TYGODNIK POWSZECHNY
KATOLICKIE PISMO SPOŁECZNO-KULTURALNE

O nieistniejącym już, a kiedyś podwójnym tabu w Polsce

„Ujrzałem wypędzonych na własne oczy”

STEFAN CHWIN

W połowie lat osiemdziesiątych razem z grupą polskich pisarzy zostałem zaproszony do Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku. Ponurego gmachu strzegli funkcjonariusze tajnej policji w cywilu. Partia po zniesieniu stanu wojennego złagodziła właśnie kurs wobec intelektualistów. Gdy weszliśmy do sali na piętrze, partyjny dygnitarz wyjął z kasy pancernej kasetę wideo i w geście dobrej woli włączył telewizor. Tak właśnie po raz pierwszy zobaczyłem „Blaszany bębenek”, zakazany film Volkera Schloendorffa, oparty na powieści Güntera Grassa, którego ostatnie sceny przedstawiały deportację Niemców z Gdańska w roku 1945. Najnowsza książka Grassa, która właśnie ukazała się w Niemczech, była aby w tamtych czasach dziełem zakazanym w równym stopniu. Zatopienie przez radziecką łódź podwodną statku „Wilhelm Gustloff” z tysiącami niemieckich uchodźców na pokładzie było szczególnie niebezpiecznym tematem.

O wypędzeniach Niemców z Gdańska Polacy wiedzieli oczywiście dużo wcześniej. Moja matka dobrze zapamiętała ludzi z walizkami, czekających godzinami w deszczu na starym peronie dworca we Wrzeszczu (niemieckim Langfuhr) na ostatni pociąg, który nocą odjeżdżał do – jak wtedy mówiono – „wschodniej strefy okupacyjnej”. Powiedzmy jednak wyraźnie: w czasach mojego dzieciństwa i późniejszej młodości kto w Polsce współczuł wypędzonym Niemcom i interesował się ich losem. Przeciwnie: nie tylko komunistyczna propaganda, lecz i zwykli ludzie uważali, że Niemcom należało się to bolesne doświadczenie za Auschwitz i Treblinkę.

Moje osobiste doświadczenia były jednak szczególne. Któregoś dnia w latach sześćdziesiątych do mojego mieszkania w Gdańsku na ulicy Poznańskiej (dawniej Lützowstraße) zapukało dwoje siwowłosych ludzi, którzy – jak się później okazało – mieszkali tu do stycznia 1945 roku. Moi rodzice rozmawiali z nimi na migi, więc niczego nie dowiedziałem się o ich losach. Po raz drugi już się w naszym mieszkaniu nie pokazali. Zapewne umarli gdzieś pod Hamburgiem czy Frankfurtem. Ale ta wizyta zostawiła w mojej pamięci niezatarty ślad. Ujrzałem wypędzonych na własne oczy.

O prawdziwych losach niemieckich uchodźców z Pomorza, Mazur i Śląska Polacy nie mogli się dowiedzieć przez z górą czterdzieści lat. Komunistyczna propaganda przedstawiała wypędzonych jako organizacje „pogrobowców Hitlera”, szykujących się do powrotu na dawne ziemie niemieckie z zamiarem odebrania Polakom wszystkiego. Ale Polacy nie mogli też głośno mówić o losach swoich rodaków wypędzonych przez Armię Czerwoną ze wschodnich terenów dawnej Polski na Śląsk, Pomorze i Mazury, które Niemcy musieli opuścić. Oba tematy były niemal w równym stopniu tematami tabu.

Dopiero słynny list biskupów polskich do biskupów niemieckich ze słowami „przebaczamy i prosimy o przebaczenie” sprawił, że wielu młodych Polaków po raz pierwszy dowiedziało się o krzywdach, jakie spotkały Niemców deportowanych z Gdańska, Olsztyna czy Wrocławia za Odrę. Większość jednak przyjęła ten list bardzo źle. Było to dla nich prawdziwy szok. Ale ziarno zostało zasiane.

Wpływ Kościoła katolickiego i niechęć do propagandy komunistycznej odegrały istotną rolę w zmianie spojrzenia Polaków na Niemców wypędzonych z „ziem zachodnich”, chociaż zmiana ta nie była dla nich łatwa. W 1966 roku w dniu przyjazdu do Gdańska kardynała Stefana Wyszyńskiego, za Stalina więzionego przez komunistów, władze ustawiły na ulicach antyniemieckie tablice. Widniały na nich fotografie polskich księży, zamordowanych w niemieckich

obozach koncentracyjnych i wielkie zdję cia gdań skiego biskupa Carla Marii Spletta, który w czasach Hitlera zakazał spowiedzi po polsku. Na moich oczach tł um, wracają cy ze spotkania z Prymasem, kamieniami rozbił te tablice na kawał ki. Był a to pierwsza demonstracja antykomunistyczna, jaką widział em w ż yciu.
Prawdziwe zainteresowanie losem niemieckich uchodź ców pojawił o się jednak w Polsce w chwili, gdy powstał niezależ ny od partii ruch wydawniczy. Kto poza cenzurą pisał o losach Polaków deportowanych przez Stalina z Wilna i Lwowa do Gdań ska i Wrocł awia, otwierał drogę tym, którzy chcieli pisać o losach Niemców wypę dzonych z Gdań ska i Wrocł awia za Odrę . Waż ną rolę odegrał też polski przekł ad „ Blaszanego bę benka” , w koń cu lat siedemdziesią tych opublikowany w podziemnym wydawnictwie NOWA.
Ale był y też gł ę bsze powody zainteresowania losem wypę dzonych. W jakimś momencie Polacy ujrzeli w wypę dzonych Niemcach i w wypę dzonych Polakach ofiary Jał ty, bo przecież – jak zaczę to o tym mówić – o losach jednych i drugich naprawdę decydowali Stalin, Roosevelt i Churchill, choć , oczywiś cie, to sami Niemcy, napadają c na Polskę w 1939 roku, uruchomili mechanizm przemocy, który doprowadził do wypę dzeń . Wł aś nie poczucie wspólnoty pojał tań skiego losu zmieniał o wiele w polskim obrazie wypę dzeń .
Na zmianę spojrzenia na niemieckie wygnanie wpł ynę ł a też zmiana polskiego spojrzenia na historię . W latach siedemdziesią tych i osiemdziesią tych w szerokich krę gach polskiego społ eczeń stwa, zniechę conych do komunistycznej propagandy „ walki i pracy” , pojawił o się zainteresowanie „ historią cywilną ” , której tematem był o niebohaterskie, codzienne ż ycie zwykł ych ludzi, uczestniczą cych w wielkich wydarzeniach dziejowych, jak Powstanie Warszawskie czy okupacja. W polskiej ś wiadomoś ci Niemiec był przede wszystkim ż oł nierzem, budzą cym respekt, nienawiś ć i lę k. Tymczasem na fali tych zainteresowań odkryto takż e istnienie niemieckiego cywila. Dotą d w polskich ksią ż kach czy filmach wystę pował on zwykle jako postać komediowa, lekceważ ona, a nawet pogardzana. Był o to waż ne odkrycie, bo z takiej perspektywy wypę dzenie Niemców jawił o się nie tylko jako operacja polityczno-represyjna dokonana na rozkaz Wielkiej Trójki, lecz takż e jako zwykł e tragiczne doś wiadczenie ludzkie. Zainteresowanie zaczę ł a też budzić cywilna „ historia kobiet” , ignorowana przez oficjalną historiografię . Zapewne dlatego tak ciepł o przyję to w Polsce ksią ż kę Christiana Grafa von Krockow „ Czas kobiet” , przejmują cą relację o losach Niemek uciekają cych z Pomorza przed Armią Czerwoną . Coraz czę stsze zaś przyjazne wizyty dawnych gdań szczan, wrocł awian czy olsztynian w powojennym Gdań sku, Wrocł awiu czy Olsztynie rozpraszał y lę k przed organizacjami wypę dzonych.
Na to, jak Polacy zaczę li po roku 1989 myś leć o niemieckim wygnaniu – dotyczy to również mojej twórczoś ci – silnie wpł ynę ł o takż e powszechne w Polsce współ czucie dla ofiar deportacji i czystek etnicznych w był ej Jugosł awii.
Scena zatonię cia niemieckiego statku z uchodź cami z Gdań ska, storpedowanego jak „ Wilhelm Gustloff” na Bał tyku przez radziecką ł ódź podwodną , znalazł a się w mojej powieś ci „ Hanemann” , którą napisał em na począ tku lat dziewię ć dziesią tych. Ale na moim spotkaniu autorskim w Düsseldorfie pisarz niemiecki, który w dzieciń stwie uciekał z oblę ż onego przez Rosjan miasta na podobnym statku, zaatakował mnie, ż e zajmuję się nie swoimi sprawami.
W tej chwili temat niemieckich ofiar wypę dzeń nie jest już w Polsce ż adnym tabu. Zauważ y ł em nawet, ż e od połowy lat osiemdziesią tych mł odzi Polacy interesują się duż o bardziej losem niemieckiej ludnoś ci, deportowanej z Gdań ska za Odrę , niż Niemcy interesują się losem polskich wygnań ców z Wilna, Lwowa czy Woł ynia, którzy w roku 1945 zaję li miejsce wypę dzonych w Gdań sku. Nie widzę w tym ż adnego specjalnego problemu, choć oczywiś cie odrobina współ czucia choć by dla mojego ojca, który – jak setki tysię cy Polaków, wypę dzonych przez Rosjan z wł asnego domu na wschodnich terenach dawnej Polski – z koniecznoś ci osiedlił się w gdań skim mieszkaniu, z którego wypę dzono rodzinę niemieckiego listonosza, był aby budują cym zakoń czeniem dł ugich dziejów wzajemnej niewiedzy i nieporozumień .

STEFAN CHWIN (ur. 1949), pisarz i historyk literatury, mieszka w Gdań sku. Tekst ukazał się pierwotnie w „ Die Welt” z 21 lutego.

do góry

© 2000 Tygodnik Powszechny
Szczegółowe informacje o Redakcji ; e-mail: **redakcja@tygodnik.com.pl**